Nr. 98. Kraków, Czwartek 10 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

O braku sił nauczycielskich.

*Referat *) dra Augusta Sokołowskiego przedłożony walnemu zgromadzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.*

I.

JE. pan namiestnik, zagajając w przeszłym roku sesję sejmową, zwrócił w przemówieniu swojem uwagę na niedostatki naszych szkół średnich i położył przy tem nacisk szczególniejszy na dwie okoliczności, które utrudniają w wysokim stopniu pracę nad wychowaniem młodzieży, tj. niezwykłe przepełnienie gimnazjów i szkół realnych jako też brak suplentów. Pierwsza kwestja była już przedmiotem narad na walnem zgromadzeniu członków naszego Towarzystwa we Lwowie w roku 1889, na drugą przyszła kolej teraz, kiedy prezes Rady szkolnej krajowej postawił ją niejako na porządku dziennym. Zaczęto się więc zastanawiać nad przyczynami, które brak suplentów wywołały, chociaż już sam p. Namiestnik w mowie swojej przyczyny te dość wyraźnie wyjaśnił, oświadczając „że młodzi ludzie znużeni długiem oczekiwaniem na stałą posadę, nie oddają się temu zawodowi w tej ilości, jak tego stosunki krajowe wymagają“. I rzeczywiście, jeżeli porównamy liczbę suplentów w naszym kraju ze stosunkami w innych prowincjach przedlitawskich, to ogółem dziwić się trzeba, że znajdują się jeszcze młodzi ludzie, którzy siły swoje i zdolności zawodowi nauczycielskiemu poświęcają. Ilość suplentów w szkołach średnich galicyjskich wynosi bowiem według najnowszych wykazów poważną cyfrę 225, a pomiędzy tem jest 143 suplentów nieegzaminowanych. Pod tym względem zbliżają się do nas tylko Czechy, gdzie liczba suplentów wynosi 218, ale wszyscy ci suplenci pozdawali już egzamina, a co ważniejsza są oni rozdzieleni na 51 zakładów, podczas gdy u nas liczba większa przypada tylko na 29 szkół średnich. Łatwo więc pojąć, że widoki awansu i uzyskania stałej posady są o wiele pomyślniejsze w Czechach niż w Galicji i że tam zapewne na brak młodych sił nauczycielskich władze szkolne się nie uskarżają.

A jednak, rozważając sprawę tę dojrzale, przekonujemy się, że nietylko owa mnogość suplentów i niekorzystne widoki na przyszłość odstręczają młodych ludzi od zawodu nauczycielskiego, ale także inne okoliczności, mianowicie: upośledzone stanowisko nauczyciela ogółem i nader skąpe jego uposażenie pod względem materjalnym.

Pierwsza okoliczność jest tak dobrze znana, że wiele o niej mówić nie trzeba. Kto bowiem porówna stanowisko nauczyciela szkół średnich u nas w Austrji, a szczególniej w Galicji, z położeniem jego socjalnem na zachodzie, a nawet w Rosji, ten przyznać musi, że pomiędzy jednem a drugiem olbrzymia zachodzi różnica. Podczas gdy w Niemczech profesor szkół średnich jest otoczony powagą i co najmniej na równi traktowany z innymi urzędnikami, u nas stan nauczycielski jest kopciuszkiem społecznym, na którego z pewnem lekceważeniem spoglądają wszyscy, którego władze nawet przy uroczystych obchodach umieszczczają zawsze na szarym końcu, tuż przy kahale i reprezentantach wyznań niekatolickich. Naturalnie, że na to upośledzenie składały się i składają najrozmaitsze przyczyny. A więc u nas w kraju przedewszystkiem to, że szeregi stanu nauczycielskiego zapełniały się w dawniejszych czasach głównie przybyszami z innych prowincyj, którzy nie zawsze godność stanu swego utrzymać zdołali, a nadto jako obcy na sympatję krajowców liczyć nie mogli.

Tradycja tych smutnych czasów utrzymywała się w społeczeństwie naszem długo, utrzymuje się poniekąd i do chwili obecnej. Przyzwyczajono się w nauczycielu widzieć wroga i to wroga najgorszej miary, troszczącego się zazwyczaj mało o wychowanie i wykształcenie młodzieży, a mającego interes własny na celu. Ażeby tę opinię zmienić, na to trzeba było długoletniej pracy, ale i ona nie wystarczyła i nie wystarcza. Bo jakkolwiek stan nauczycielski w Galicji liczy w gronie swojem wielu ludzi, którzy na polu naukowem i pedagogicznem niepospolite położyli zasługi, to stopień ich w hierarchji urzędniczej i wyposażenie materjalne, nader szczupłe, sprawiają, że ani oni sami nie mogą zająć odpowiedniego zasługom swoim i zdolnościom stanowiska w społeczeństwie, ani też społeczeństwo to, przywykłe sądzić i cenić ludzi z pozoru, nie widzi w nich nic innego jak tylko najzwyklejszych urzędników, którzy wyjątkowo IX rangę przekroczyć mogą, a zresztą skazani są na dożywotnie chodzenie do szkoły i ucieranie się z żakami.

W innych rodzajach służby publicznej, w administracji i w sądownictwie odkrywa się przed młodym człowiekiem awans i karjera. Auskultant, jako-tako uzdolniony i pilnujący swego urzędu, zostaje po pewnym przeciągu czasu adjunktem, adjunkta czeka niewątpliwie awans na sędziego, zapewniający już samoistne i poważne stanowisko, a i sędzia ma otwarte widoki na przyszłość. Podobnie ma się rzecz i w administracji. Pominąwszy wyjątkowe wypadki, gdzie młodzi ludzie ze szczebla na szczebel przeskakując, dochodzą szybko do wysokich stanowisk, każdy niemal przeciętny praktykant konceptowy w namiestnictwie zostaje po pewnym przeciągu czasu starostą, a i takich jest także niemało, którzy, odznaczywszy się w tym lub owym kierunku, bywają powołani do namiestnictwa lub do ministerstwa i tam wpływowe i dobrze płatne zajmują posady. Ambicja, zdolności i praca mają więc w tych gałęziach służby publicznej rozległe pole do odznaczenia się i do zdobycia sobie stanowiska. Zawód nauczycielski jest pozbawiony wszystkich tych korzyści i widoków. Kandydat stanu nauczycielskiego widzi obecnie przed sobą najpierw kilkunastoletnią suplenturę, czyli ciężką pracę o chlebie i wodzie, otrzymuje następnie stałą posadę z pensją 1250 do 1300 złr., za co zaledwie sam jeden skromnie utrzymać się może; po latach 15 nienagannej służby dostaje w najlepszym razie 1960 złr. i może, mając już lat około 50, pomyśleć o założeniu ogniska domowego, wreszcie jako ostateczny cel najśmielszych marzeń, przedstawia mu się dyrektura, posada, przynosząca obok wielkiej odpowiedzialności, wytężonej pracy i niezliczonych kłopotów administracyjnych... 2400 złr. Jeżeli zważymy przy tem wszystkiem, że profesor musi ubierać się przyzwoicie, zwracać baczną uwagę na powierzchowność swoją i formy towarzyskie, co nawet *Weisungen zur Führung des Lehramtes* zalecają, że musi żyć odpowiednio do swego stanowiska i dać dzieciom swoim wychowanie i wykształcenie przyzwoite, to zaprawdę nawet najwyższy szczebel w hierarchji nauczycielskiej, nawet owa dyrektura, nie przedstawia się jako przystań wolna od trosk i kłopotów codziennego życia. Co więcej każdy z urzędników, dosłużywszy się wyższego stopnia w hierarchji, zdobywa sobie tem samem pewien rodzaj swobody i samoistności. Nauczyciel przeciwnie, od początku swojej karjery aż do końca pełni zawsze jedne i te same obowiązki, a im jest starszym tem troskliwiej musi uważać na to, aby zaniedbaniem lub powierzchownem traktowaniem rzeczy, niedawał złego przykładu młodszym kolegom. Obowiązkiem jego jest *bezustanna, intenzywna* praca nad własnem wykształceniem i nad wychowaniem młodzieży; obowiązkiem jego jest punktualność i spełnianie najrozmaitszych drobnych powinności, bez względu na wiek i zdrowie, sumiennem wykonywaniem tego trudnego zadania nadwerężone. Nauczyciel przez lat 30 kilka musi zawsze słuchać dzwonka, musi odbywać *inwigilacje*, być obecnym przy ćwiczeniach religijnych, jednem słowem musi być zawsze młodym, zawsze pełnym zapału i nie dać się wyprzedzić najmłodszemu ze swoich kolegów. Że taka praca pochłania bardzo prędko siły fizyczne i duchowe, tego dowodzą liczne wypadki śmierci pomiędzy nauczycielami, to wskazuje zresztą i ustawa, ograniczająca lata służby w zawodzie nauczycielskim do lat 30 w Austrji, a do lat 20 w Rosji i w Polsce za czasów Komisji edukacyjnej. Gdyby przynajmniej ten nauczyciel, skazany na tak ciężką pracę, otrzymywał wynagrodzenie stosowne, któreby mu pozwalało żyć bez troski o jutro i poświęcać się wzniosłym obowiązkom swego zawodu! Tak jednak nie jest! Jedynym jego awansem, jak na teraz są kwinkwenia, doprowadzające pensję nauczycielską po latach 30 do skromnej sumy 2.000 złr., a jeżeli nawet zostanie dyrektorem, to położenie jego materjalnie doznaje małego tylko polepszenia, bo cała zwyżka dochodów redukuje się do 480 złr.

Wprawdzie przed laty, kiedy w Radzie państwa dyskutowano nad podwyższeniem pensji dla profesorów szkół średnich i wyznaczono im tak nizką płacę, motywowano to tem, że nauczyciele mają możność i sposobność powiększania dochodów swoich przez udzielanie lekcyj, utrzymywanie uczniów na stancji i prace literackie. Motywa te były bardzo słabe, bo najpierw zapomniano, że urzędnicy administracyjni i sądowi pobierają już dochody poboczne z djet komisyjnych, a powtóre, że i oni oprócz tego mają możność zarobkowania, jeżeli czas i siły ich na to pozwalają, chociaż ogółem zastanowićby się wypadło nad tem, czy szkoła publiczna lub jakikolwiek urząd może zyskiwać na absorbowaniu sił urzędniczych po za zakresem właściwego ich działania. Staraniem państwa powinno być owszem takie uposażenie urzędników, któreby im dozwoliło wszystkie siły swoje i całą energję poświęcić dla dobra instytucji, w której pracują.

Pominąwszy jednakże tę okoliczność, nadmienić trzeba, że dziś i te nadzwyczajne źródła dochodów są dla profesorów szkół średnich zamknięte. Jedno rozporządzenie ministerjalne bowiem zabroniło profesorom udzielać lekcji uczniom z tego samego zakładu, drugie utrudniło w wysokim stopniu, albo wprost uniemożliwiło utrzymywanie studentów.

*) Nie podawaliśmy tej pracy wcześniej, bo nam się wydało stosowniejszem ogłosić ją po walnem zgromadzeniu, gdy już przejdzie ogień dyskusji.

Wiadomości polityczne.

O ugodzie czesko-niemieckiej.

Były poseł do Rady państwa dr. Mattusz, uczestnik w konferencjach ugodowych, mówił na zebraniu staroczeskiego klubu politycznego w Młodym Bolesławiu, o poszczególnych punktach czesko-niemieckiej ugody, przyczem wykazywał, że interesom czeskim w niczem nie szkodzą. Nie dziwi się jednak dr. Mattusz, że młodoczesi walczą przeciwko ugodzie, oraz wyraża szczere ubolewanie, że rząd używa środków gwałtownych i bezwzględnych, wzbrania obywatelom konstytucyjnego państwa wolności słowa i krytyki. Młodoczesi postępowaniem takiem do żywego są dotknięci. Dr. Edward Gregr podda bardzo ostrej krytyce postępowanie rządu, zarówno w Radzie państwa jak w Sejmie czeskim i jest przekonany, że słowa jego znajdą potężny oddźwięk w sercach czeskiego ludu. „Będziemy — miał mówić dr. Gregr — żądali od namiestnika w Sejmie, żeby prawnie usprawiedliwił postępowanie swoje względem nas, a jeżeli tego nie będzie mógł uczynić, rozprawiać się z nim będziemy w ten sposób, że stanowisko opozycji w parlamencie węgierskim wobec Kolomana Tiszy, będzie się wydawało rodzajem nadskakiwania pełnego komplementów w porównaniu z postępowaniem naszem“.

Uczta u jenerała Boulangera.

Członkowie „republikańskiego narodowego komitetu“ znowu przypominają Europie, że istnieją i że wcale nie myślą wyrzekać się swego programu, ani odstępować swego przywódcy. Niedawno temu, udali się do Jersey i obradowali tam nad kandydatami wobec zbliżających się wyborów do paryzkiej Rady gminnej. Przy tej sposobności odbył się świetny bankiet na cześć Boulangera, na którym był także obecny Rochefort. Wznoszono liczne i gorące toasty. Paweł Deroulède, Laguerre, de Ménorval, Franciszek Laur, i senator Naquet przysięgali Boulangerowi ślepe posłuszeństwo. Do jakiego stopnia jenerał umiał przywiązać do siebie ludzi, świadczy fakt, że kilku kandydatów przez Boulangera odrzuconych, z pokorą przyjęło wyrok, kandydatury swoje cofnęło, i przyrzekło wieczną uległość woli wszechwładnego przywódcy. Po uczcie paryzcy goście odjeżdżali do domów, wydając gorące okrzyki na cześć stojących w porcie Boulangera i Rocheforta. „Vive Boulanger!“ „Vive Rochefort!“ „Do widzenia we Francji!“ brzmiało z pokładu statku. Z bulanżystowskich monarchistów, żaden wprawdzie nie był na uczcie, ale przypisać to trzeba jedynie pobudkom religijnym, które im nie pozwalały ucztować w Wielki Czwartek.

Z dzienników rosyjskich.

„Skupczyna serbska widocznie z wielką życzliwością przyjmuje sprawę dalszego rozwoju stosunków handlowych pomiędzy Rosją i Serbją — piszą *Nowosti*. — W tych dniach jednogłośnie przyjęła w pierwszem czytaniu projekt wydania przywileju towarzystwu parostatków księcia Gagarina. Niemoże więc ulegać wątpliwości, że projekt ten w krótkim czasie wejdzie w życie, skutkiem czego rynki serbskie będą szeroko otwarte dla naszego przemysłu. Wygodne drogi komunikacyjne są nerwem handlu. Teraz więc dzięki przywilejowi, który wydany będzie wspomnianemu towarzystwu, ustalona zostanie nieprzerwana komunikacja pomiędzy przemysłowemi ogniskami Rosji a rynkami serbskiemi.

„Idzie wszakże o to, jakie są potrzeby tego kraju. Innemi słowami: jakie są główne artykuły przywozu? Rozumie się, iż, ponieważ Serbja jest krajem rolniczym, — nie możemy przeto liczyć na odbyt produktów naszego gospodarstwa rolnego. Główne artykuły wywozu z Serbji — to: bydło, nasiona, owoce, skóry, zboże, — w czem Serbja mało się różni od Rosji. Co się tyczy przywozu, pierwsze w tym względzie miejsce zajmują: tkaniny i przędza, farby, towary kolonialne, następnie metale, tytoń i t. d. Wobec rozwoju, jakiego dosięgła nasza wytwórczość w ostatnich czasach, moglibyśmy naturalnie dostarczać Serbji pewnej części potrzebnych jej towarów i stanąć do konkurencji z głównym dostawcą Serbji, — Austro-Węgrami.

„W roku 1888-ym przywóz cały do Serbji stanowił wartość 13 miljonów rubli. Z tej sumy ogólnej na Austrję wypada 8 i pół miljona, następnie idą: Anglja ($1^3/_4$ miljona), Turcja (680 tysięcy), Niemcy (500 tysięcy), Ameryka (470 tysięcy), Rosja (420 tysięcy).

„Rosja bliższą jest Serbji, niż Anglja i Ameryka. Pewne produkty nasze, Serbom niezbędne, ze względu na wysokie swoje zalety i w pewnej mierze na cenę mogą konkurować z angielskiemi i austrjackiemi. A więc rozwój stosunków naszych handlowych z Serbją jest rzeczą w zupełności możliwą. W każdym razie obecnie zrobiono wszystko, aby ożywić nasz handel z Serbją. Od rządu tamtejszego doznamy największego poparcia, i, jeżeli nie osiągniemy teraz korzyści, będzie to tylko nasza wina“.

St-P. wiedomosti, omawiając robotniczą konferencję berlińską, kończą artykuł temi słowy:

„Książe Bismarck nie zaprosił Rosji na konferencję ze względu na to, że w socjalnym i ekonomicznym składzie nie ma ona spólnych kwestyj z pozostałą Europą. A w istocie, czy też były kanclerz nie przewidywał, że ta Rosja, wziąwszy udział w konferencji, okazałaby się w swojem prawodawstwie robotniczem znakomicie wyprzedzającą państwa Europy oświeconej?“

Święto pierwszego maja.

Wiadomo, że na dzień pierwszego maja ogłoszono uroczystości robotnicze, mające zamanifestować, jaką siłę posiada klasa pracująca, i wykazać, że z jej żądaniami liczyć się trzeba. W dniu tym wszędzie: w kopalniach, fabrykach i warsztatach, praca będzie zaniechana. W godzinach rannych odbędą się zgromadzenia; na porządku dziennym będą obrady nad ustanowieniem ośmiogodzinnego dnia pracy; godziny popołudniowe przeznaczone być mają na odpoczynek i wspólne zabawy, majówki, wycieczki i tańce. Komitety robotnicze zapewniają, że nikt nie zamierza ogłaszać międzynarodowego powszechnego bezrobocia, że nikt nie myśli o rewolucji, a drugiego maja praca rozpocznie się regularnie, nie ręczą tylko za nie w razie, gdyby rządy chciały używać gwałtownych środków, jak to już zapowiedziano we Francji. Znana odpowiedź Constansa w Izbie francuzkiej i okólnik jego do prefektów, zalecający postępowanie jak najsurowsze, zamiast przeszkodzić, powiększyły jeszcze agitację. Początkowo zapowiedziane były spokojne zgromadzenia w zamkniętych lokalach; dzisiaj już większość robotników francuzkich oświadcza się za urządzeniem wspaniałego pochodu i olbrzymiego *meetyngu* pod wolnem niebem. Wyznaczono już nawet na to *Place de l'Etoile*, ze względu, iż położenie jego najwięcej ułatwia walkę z policją, a ławki żelazne mogą w ostatecznym razie posłużyć za materjał do barykad. Mieszczaństwo paryzkie zatrwożone, obwinia Constansa ostro, że bezwzględnem postępowaniem wywoła krwawe rozruchy najzupełniej bezpotrzebnie. Na prowincji niezadowolenie jest jeszcze większe; mówią nawet o projekcie wielkiego pochodu robotników prowincjonalnych z Bordeaux, Lyonu, i innych miast do Paryża. Agitacja jest do tego stopnia rozgałęziona, że nawet niektóre Rady municypalne biorą w niej udział, np. w St. Etienne, gdzie Rada uchwaliła własnym kosztem sprawić manifestantom sztandary. Rzeczpospolita będzie miała ciężki dzień do przebycia.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Drugi jegomość, który dotąd stał i słuchał, przemówił teraz po niemiecku do swego towarzysza.

— Zdaje mi się, że lepiej będzie, jeźli zamiast słuchać jego wykrętów, pójdziemy prosto do stodoły. Wszak w denuncjacji stoi czarne na białem, że wszystkie rzeczy tam zakopał.

— Masz rację, panie kancelisto — sędzia odpowiedział, poczem zwracając się do gospodarza, dodał. — Zaprowadź nas mój kochany do swojej stodoły, bo chcielibyśmy zobaczyć, czy ją w porządku utrzymujesz.

Chłop nie domyślając się niczego, poszedł naprzód; panowie i żandarmi za nim. Gdy weszli do stodoły, sędzia zaczął uważnie w koło się rozglądać. Pod jednym słupem dostrzegł, że ziemia była świeżo wzruszona.

— Nie mógłbyś mi powiedzieć, mój kochany, co to znaczy? — zapytał Jacyszyna, palcem na owe miejsca pokazując.

— To pewnie kret porył.

— Kret? Hej! panowie żandarmi, poszukajcie!

Żandarmi udali się na miejsce wskazane i zaczęli rękami ziemię rozrzucać. Po kilku minutach natrafili na coś twardego. Był to krzyż srebrny, grubo złocony. Po nim wyciągnęli kilka wotów srebrnych, dwa bicze francuskich korali, — i jeszcze jeden kielich srebrny. Sędzia widząc to, uśmiechał się z zadowoleniem. Fedjo patrzył, lecz wyglądał jak człowiek, który nie rozumiał tego, co się przed nim działo. Gdy żandarmi wszystkie przedmioty wyjęli, a było ich razem dziesięć, wtedy sędzia zwracając się do Fedja, rzekł:

— Zechciej mi powiedzieć, co u ciebie robią te rzeczy?

— Albo ja wiem.

— Nie wiesz? A gdzieś był tamtego tygodnia we wtorek o dwunastej w nocy, gdy te przedmioty złodziej ręką świętokradzką z cerkwi rudeńskiej zabierał?

— W domu byłem.

— W domu? A kto to potwierdzi?

— Żona. Nie, Małanki nie było wtedy w domu, spała u ojca... Ale dzieci, proszę pana sędziego, pamiętają, żem spał w chacie.

— Masz się na kogo powoływać — odparł sędzia. — Świadczył się cygan swojemi dziećmi. Wskaż mi innych świadków, a wiarogodnych, bo inaczej każę cię zakuć w kajdany, jako podejrzanego o kradzież.

Fedjo tak się przestraszył, że długo nie mógł słowa przemówić. Wcale nie zapomniał, co go niewinnie już raz spotkało. Gdy ochłonął, zaczął się tłumaczyć, ale tak niefortunnie, że zamiast przekonać sędziego o swojej niewinności, raczej utwierdził go w czemś wręcz przeciwnem. Najgorsze ze wszystkiego zrobiło na sędzi wrażenie, gdy na zapytanie, jakim sposobem skradzione przedmioty mogły znaleźć się u niego w stodole, i do tego tak głęboko zakopane, Fedjo nie umiał inaczej odpowiedzieć, tylko znanym wykrętem, że to ktoś przez złość jemu zrobił.

— Tak mówią wszyscy złodzieje! — zawołał sędzia gniewnie i do żandarmów zwracając się, dodał:

— Wziąć go!

Zbliżyli się żandarmi, chwycili go za ręce i oba duże u nich palce związali żelaznym pierścieniem. Fedjo stał nieruchomy, z oczyma wytrzeszczonemi i gębą szeroko rozwartą. Nagle zatrząsł się, bo w tejże chwili usłyszał dwa głosy, które wołały:

— Tatuniu! tatuniu!

Przez bramę od stodoły wpadło dwoje dzieci, napół nagich, bosych, w podartych koszulinach. Na widok obcych ludzi, jęły krzyczeć i uciekać.

— Przenajświetniejsza komisjo, zlituj się, jam niewinny! — zaczął chłop prosić, do ziemi się kłaniając. — Mnie weźmiecie, a te biedne dzieci pomrą tu z głodu... Matka ich zła, gorsza suki, goni się po świecie, a o dzieci nie dba... Puśćcie mnie panowie, bo pan Bóg wie najlepiej, żem niewinien. Ktoś mnie chciał zgubić i te rzeczy tu zakopał, ale jam ich nie ukradł, w Rudkach nigdy nie byłem, nawet nie wiem, którędy tam

się idzie. Może i wy, panowie, macie dzieci, wiecie jak to boli.

— Mój przyjacielu, — przemówił sędzia poważnie — choćbyś nie wiedzieć jak prosił, na nic to się nie zda, ponieważ przeciw tobie świadczy wszystko, a za tobą nic. Prawo jest nieubłagane, musisz więc iść z nami, a o dzieci możesz być spokojny. Gdy koło wójta będziemy przejeżdżali, sam do niego wstąpię, i powiem mu, ażeby ich matkę odszukał i kazał jej się niemi opiekować. A teraz chodźmy, bo już czas.

Gdy szli przez podwórko, dzieci z przestrachu skryły się aż za węgieł chaty i zaczęły znów wołać: „Tatuniu! tatuniu!“ Stanął i poprosił sędziego, aby mu się pozwolił z niemi pożegnać. Sędzia nie odmówił mu tej łaski, lecz długo trzeba było stać i prosić, nim dzieci odważyły się do ojca zbliżyć. Chciał je wziąć na ręce, pogłaskać, popieścić — nie mógł. Żelazny pierścień, którym żandarmi palce mu związali, nie pozwolił ojcu dzieci do serca przycisnąć! Schylił się tedy, a one oburącz obejmowały go za szyję. Starsza córeczka nie chciała go żadną miarą puścić i ciągle wołała:

— Tatuniu! ja pójdę z wami!

— Nie pójdziesz, dziecko, nie... zostaniesz w domu przy matce, a jak tatunio wrócą, to ci przywiozą cukru i piernika; nie płacz Paraniu, nie... tatunie niedługo wrócą, bo przecie tatunio niewinni... Idźcie już dzieci, idźcie, i powiedzcie matce, żeby o was pamiętała, bo jak tatunio wrócą, a wy będziecie głodne, to ją tatunio zabije!

— Dosyć już tego, czas w drogę! — zakomenderował sędzia.

Biedny ojciec ucałował dzieci raz ostatni, wsiadł na wóz i odjechał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Król „pick-pocket'ów“.

Szczególne typy wyrastają na bruku wielkich stolic Zachodu, a niepojęta pobłażliwość społeczeństwa toleruje je śród siebie, zachęcając w ten sposób do występku. Jednym z najciekawszych może chwastów takich ludzkości jest zaaresztowany w tych dniach w Paryżu Fryderyk Wheeler. Jegomość ów, nazywany powszechnie Fredem był znaną osobistością w stolicy Francji — na *turfie*, w lasku Bulońskim, za kulisami teatru *„Eden“*, w gabinetach nocnych kawiarni, wszędzie gdzie bywa t. zw. *„beau monde“* i jego było można spotkać, a wszędzie miał mnóstwo znajomych. Ręki nikt mu wprawdzie nie podawał, ale: *„bon jour, Fred“*, zryzykował każdy, a Fred, który dumnym bynajmniej nie był, kłaniał się uprzejmie na wszystkie strony. Niektórzy uważając takie powitanie za zbyt poufałe, mówili: *„bon jour comte“* bo Fred miał tę słabostkę, że dawał sobie tytuł hrabiego Walder, będąc tylko — złodziejem kieszonkowym. Ale nie był to zwykły złodziej, jakich dziesiątki sprowadzają codzień w łachmanach do komisarjatów policyjnych, — lecz skończony dżentleman, który zagadkę życia kosztem pracy innych rozwiązał na swój sposób. Bo „Fred sam nigdy nie pracował“. Zdobył on sobie stanowisko i tytuł „króla pick-pocket'ów“ i zadawalał się kierowaniem i dozorowaniem swojej bandy, załatwianie interesów zostawiając swoim podwładnym. Policja wiedziała doskonale czem się zajmował, lecz nie mogła go schwycić, gdyż nigdy sam nie operował Wybierał tylko ofiary, studjował ich przyzwyczajenia, a następnie dawał wskazówki potrzebne temu z towarzyszów, który mu się wydawał w danym razie najodpowiedniejszym. Zdarzało się, soprawda niezbyt często, że taki wspólnik Freda został schwytany na gorącym uczynku; żaden z nich wszakże, badany, nie wydał się z czemś takiem coby mogło skompromitować króla, przeciwnie, przysięgali zawsze, iż nie znają wcale Freda Wheeler.

Policja wprawdzie nie potrzebowałaby wcale dowodów dotykalnych, żeby go zaaresztować; Fred żył we Francji jako zbieg, chcąc ujść kary dziesięcioletniego więzienia, na którą był skazany w ojczyźnie swojej, w Anglji. Władze mogły były wydalić go poprostu, ale nie uczyniły tego, a sądy angielskie nie zażądały wydania zbiega. Dlaczego? Nikt objaśnić nie potrafi i Fred skutkiem tego staje się jakąś osobliwością zagadkową, jakby wykrojoną z pełnych tajemnic sensacyjnych romansów francuzkich Są tacy, którzy utrzymują, iż policja oszczędzała Freda, bo był „przyzwoity“. A był nim w istocie w granicach swojego rzemiosła. Jeżeli np. którykolwiek z jego poddanych położył mu na stół pugilares, zabierał tylko gotówkę, a wszelkie papiery, listy, notatki, odsyłane były okradzionemu. Szantażu nie uprawiał nigdy; choćby wpadły w jego ręce najbardziej kompromitujące papiery, korzyści nie ciągnął z nich nigdy. Fred bywał nawet taki wspaniałomyślny, iż oddawał część skradzionych pieniędzy. I tak np. pewnemu dziennikarzowi skradziono niedawno pugilares 1.500 fr.; zamiast dać znać policji, udał on się do Freda. „Fryderyku — rzekł — skradziono mi pugilares, zawierał on 1.500 franków i różne papiery“ — „Papiery będą panu zwrócone“. — „A pieniądze?“ — „Bądźże pan rozsądny“. — „Ależ ja pieniędzy potrzebuję, chwilowo nie mam innych“. — „To trudna sprawa“ — „Spróbuj; ja z chęcią stracę 500 fr.“ — „To zamało; daj pan 1000“. — Potargowali się i stanęło na 900. Nazajutrz rano okradziony otrzymał pugilares z papierami i pieniędzmi, z których potrącono 900 fr., a przytem karta wizytowa: *„Frédéric comte de Walder... Noblesse Oblige“*. Takich rysów możnaby naliczyć niemało w życiu Freda. Ręka sprawiedliwości dosięgnęła go na torze wyścigowym. Widział, jak kapitan kirasjerów wsuwał garść banknotów do zewnętrznej kieszeni swego dolmana, uległ pokusie szatana sięgnął po owe banknoty i został odkryty. Pani jakaś zauważyła ten manewr, narobiła wrzawy i pomimo, że oficer chciał puścić Freda, skandal wzrósł do tego stopnia, iż w końcu musiano zaaresztować króla pick pocket'ów.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W stanie zdrowia p. Oktawa Pietruskiego zaszła zmiana na lepsze. Leczy chorego dr. Ziembicki (syn). P. Pietruski cierpi na zapalenie płuc, które jednak obecnie obaw poważnych nie budzi.

* Drugi zeszyt *Kwartalnika historycznego*, organu Tow. hist., pod redakcją prof. Liskego, opuścił prasę Wydawnictwo to prowadzone jest doskonale. Rozprawy i badania źródłowe w bieżącym zeszycie są pióra pp.: Henryka Lisickiego, Nehringa, Czołowskiego, Finkla, Czermaka itd. Dział sprawozdawczy pokaźnie się przedstawia. Każda recenzja zamyka w sobie rzecz omawianą, dokładnie scharakteryzowaną *Kwartalnik* rozwija się wszechstronnie, ogarnia cały widnokrąg naukowy w ciągu ćwierćrocza i w publikacjach naszych zajmuje pierwszorzędne miejsce.

* Wyszedł dwunasty tomik wydawnictw Staszyca we Lwowie. Zawiera w sobie historję Wielkiego Księstwa Warszawskiego, opowiedzianą przez Brunona Ubaldusa

KURJER PROWINCJONALNY

* Tarnopol dnia 7 kwietnia. — Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ rozwija się bardzo pomyślnie. Członków liczyło ono z końcem ubiegłego roku 150, tj. 13 więcej aniżeli w roku poprzednim. Udział w ćwiczeniach gimnastycznych brało udział razem 300 osób obojej płci i różnego wieku Majątek Towarzystwa wynosił z początkiem b. r. 2100 złr 99 ct. z wliczeniem już wartości ofiarowanych Towarzystwu 40.000 cegieł na własny dom.

* Husiatyn dnia 8 kwietnia. — Wybory do naszej Rady powiatowej odbędą się w najbliższym czasie.

* Zaleszczyki dnia 5 kwietnia — Dnia 27 z. m. dał tu Leopold Miłaszewski koncert na rzecz dotkniętych nieurodzajem włościan. Publiczność przyjęła koncertanta bardzo sympatycznie.

* Nowy Sącz dnia 7 kwietnia. — Pod koniec zeszłego miesiąca wystąpiła tu dwa razy z koncertem znana wiolinistka, panna Wanda Podgórska, wraz z młodziutką swą siostrą Ludmiłą, pianistką. Obydwa koncerty cieszyły się wielkiem powodzeniem.

* Jezupol dnia 6 kwietnia. — Zjechała tu komisja delegowana przez Wydział powiatowy w celu bliższego wejrzenia w gospodarkę wójta i pisarza, na których do Wydziału krajowego liczne dochodziły skargi.

* Podhajce dnia 7 kwietnia. — Na posiedzeniu, odbytem dnia 1 b. m., ukonstytuował się zarząd powiatowy dla Kółek rolniczych powiatu podhajeckiego, w którego skład weszli: ks. infułat Jakób Kerschka jako prezes, Stanisław Pieniążek jako zastępca prezesa, ks. Władysław Wankowicz jako sekretarz. Na członków zarządu wybrani zostali pp.: Michał Borowski, Stanisław Chłopicki, Edwin Hohendorff, Jan Pfeifer, Emanuel Sygiewicz, Antoni Tyszkowski i Napoleon Golaszewski.

* Złoczów dnia 6 kwietnia. — Urlopnik, powołany obecnie do czynnej służby, dążąc do Złoczowa, spotkał na drodze, prowadzącej z Ożydowa do Krasnego, jakiegoś biednie ubranego podróżnego. Kiedy po wzajemnem pozdrowieniu i zapytaniu się o cel podróży, obaj zaczęli się zbliżać do Krasnego, wyciągnął nagle ów obdarty podróżnik z kieszeni swego surduta rewolwer i grożąc urlopnikowi zastrzeleniem, zażądał od niego pieniędzy. Urlopnik nie mając żadnej broni pod ręką, a widząc skierowaną ku sobie lufę rewolweru, rad nie rad, oddał mu 3 złr., cały majątek, jaki miał przy sobie. Niezadowolony tak małą zdobyczą, żądał podróżny jeszcze więcej, ale że urlopnik więcej pieniędzy nie posiadał, oddał mu jeszcze flaszkę z wódką którą wziął z domu na drogę. Podróżny, dorwawszy się wódki, począł ją pić skwapliwie, ale niestety łakomstwo to stało się przyczyną jego zguby. Urlopnik bowiem, korzystając z chwili, w której podróżny delektował się zrabowaną wódką, uderzył go tak silnie w twarz, że flaszka się stłukła, a szkło wpiło się tak głęboko w szyję rabusia, że krew go zalała i na wpół martwy upadł na ziemię, urlopnik zaś co tchu pobiegł do pobliskiej stacji, dając znać o wypadku tym posterunkowi żandarmerji. Gdy żandarmi przybyli na wskazane przez urlopnika miejsce, zastali podróżnego już konającego i wkrótce rabuś ten wyzionął ducha. Żandarmerja poznała w zmarłym już od dawna szukanego, notorycznego złodzieja i znaleziono przy nim 900 złr. i wartościowe papiery, zapewne z kradzieży pochodzące.

KÓŁKA ROLNICZE.

* *Kółko w Pstrągowy* — W celu zachowania nawozu od niszczenia i marnowania, członkowie Kółka, stosując się do wskazówek odczytu p. Stachury, postanowili według podanych tamże przepisów urządzać gnojownie, tudzież dla korzystania z marnowanego dotychczas nawozu z odchodów ludzkich i zachowania czystości koło domów, postanowili członkowie budować obok chat odpowiednie do tego celu budki W czasie wiosennym i letnim mają gospodarze lustrować budynki i grunta członków Kółka w celu poprawienia błędów, popełnianych tak w budowie zagród jak i w uprawie roli. Postanowiono założyć kasę już to oszczędności pojedynczych członków, jużto dochodów, jakieby kiedyś można osiągnąć z założonego sklepiku, w którym zamierzono zaprowadzić także handel skór z bydła zabitego, wyprawionych w dobrej garbarni i sprzedawać takowe miejscowym szewcom po cenach przystępnych. Dla podniesienia swych dochodów przedsięwzięli członkowie zakładanie sadów drzew owocowych lepszych gatunków. Ustanowiono sędziów polubownych dla załatwiania sporów między wieśniakami i zabroniono młodzieży palenia fajek i papierosów do lat 18

* *Kółko w Rożniatowie.* — Przybywszy do Rożniatowa pan lustrator „Kółek rolniczych“ rozpoczął lustrację gospodarstw członków tutejszego „Kółka rolniczego“. Pracy tej dokonał z największą sumiennością przez cały dzień, podając swoje uwagi, co do zabudowań gospodarczych, zbiornika nawozu, zimowania inwentarza, a na wieczór zaprosił członków, aby się zeszli na wspólne pouczenie w różnych gałęziach gospodarstwa. Pouczenie to chociaż trwało blisko 3 godzin, było tak jędrne, popularne i zajmujące, a do tego różnorodne, że obecni członkowie bez znużenia, z największą uwagą — czyniąc różne zapytania panu lustratorowi — słuchali jego wykładu — o uprawie łąk, o poznaniu mleczności krów — o praktycznem i dobrem wychowaniu młodych cieląt, o zarazie pyska i racic i lekarstwa na tę słabość, o uprawie bulwy, uprawie lnu rygskiego zamiast zwykłego, o konieczności zaniedbania hodowli kiepskiego gatunku krów, a lepszem karmieniu chociaż mniejszej liczby dobrych krów, o czyszczeniu bydła i korzyści z tego. Pouczeni tym wykładem członkowie, pożegnali z podziękowaniem pana lustratora. Za tę pracę przesyła Kółko tutejsze panu lustratorowi i Szanownemu Zarządowi głównemu serdeczne Bóg zapłać.

* *Kółko w Petrance.* — Przybył do Petranki p. lustrator „Kółek rolniczych“, wydelegowany przez Szanowny Zarząd główny w celu lustracji naszego „Kółka rolniczego“. Na wezwanie zastępcy przewodniczącego p. Pawła Łenickiego zjawiło się kilkudziesięciu członków. Przystąpił pan lustrator do pogadanki i pięknie i zrozumiale mówił o zarazie bydła, grasującej obecnie po naszym kraju, o pomocy, hodowaniu i zachowaniu pewnych ostrożności przeciw zarazie; dalej o ogólnej hodowli bydła i o zaradzeniu z powodu braku paszy; o niewłaściwem obchodzeniu się z obornikiem i gnojówką, o poprawie łąk, o uprawie roślin pastewnych i t. d. Zgromadzeni członkowie z zajęciem i z natężoną uwagą słuchali wykładu pana lustratora, a nawet kilku członków zabierało głos i prowadzono dyskusją nad omawianemi kwestjami, co wogóle na wszystkich wywarło miłe wrażenie. Po skończonej pogadance członkowie Kółka przez powstanie podziękowali panu lustratorowi za szczerą i przyjacielską radę.

KURJER EKONOMICZNY.

* Podrabianie papierów wartościowych i arkuszy kuponów poczyna się rozpowszechniać w zachodniej Europie, a wypadki podobnego fałszerstwa rent państwowych pojawiły się już nawet w Austrji. Niepokoi to w wysokim stopniu giełdy, a to tem więcej, iż to podrabianie papierów wartościowych wydaje się być wynikiem zbrodniczej pracy dobrze zorganizowanej szajki zbrodniarzy, która fałszowane walory puszcza równocześnie w obieg na wszystkich targach pieniężnych Europy. I tak prawie równocześnie z przytrzymaniem w Wiedniu podrobionych obligów wspólnej pożyczki państwowej, pojawiły się na giełdzie madryckiej fałszowane walory kilku pożyczek hiszpańskich, w Brukselli podrabiane losy miasta Antwerpji, na targu paryzkim zręcznie naśladowane obligi włoskich pożyczek państwowych a w Prusiech zaprezentowano w ostatnich czasach mnóstwo sfałszowanych kuponów od tameczych pożyczek państwowych. Trudności napotykane w podrabianiu papierowych pieniędzy, coraz to kunsztowniej wykonywanych przez rządy i banki, skłoniły widocznie fałszerzy do przerzucenia się na inne pole, na pole podrabiania papierów wartościowych, o wiele łatwiejszych do naśladowania i do fałszowania arkuszy kuponowych, wydawanych przez instytucje publiczne prawie bez wyjątku w tak prymitywnej formie, iż dla mistrzów w podrabianiu misternych not rosyjskich jest to prawie igraszką sfałszować kupon o rysunku bardzo łatwym i niezaopatrzonym nawet w znaki wodne.

* Układ, zawarty między radą zawiadowczą koleji Karola Ludwika z wiedeńskim Unionbankiem i grupą niemieckich domów bankowych, dotyczy zaciągnięcia przez tę kolej pożyczki 75 miljonów złr. celem skonwertowania wszystkich dotąd w obieg puszczonych obligów pierwszeństwa tej koleji.

MIANOWANIA.

* Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Gwoździcu, pocztmistrzowi Błażejowi Podstawskiemu z Borysławia; w Zakliczynie, pocztmistrzowi Antoniemu Jaworskiemu z Uścia ruskiego; w Iwoniczu, pocztmistrzowi Emerykowi Asbothowi z Miejsca; w Kentach, pensjonowanemu rotmistrzowi, Walentemu Woźniakowi; w Budzanowie, wdowie po pocztmistrzu Justynie Gordaszewskiej; w Obertynie, pensjonowanemu kapitanowi, Piotrowi Ilnickiemu; w Borysławiu, pocztmistrzowi Feliksowi Manasterskiemu z Kent; dalej posady ekspedjentów pocztowych: w Ropie ekspedytorce pocztowej Aurelji Arway; w Klimcu, właścicielowi dóbr Eugenjuszowi Kowalskiemu; w Lipowcu, ekspedytorce pocztowej Florentynie Herget z domu Kowalskiej; w Grabowej, pensjonowanemu kanceliście sądowemu, Karolowi Ellnainowi; w Morszynie na dworcu, naczelnikowi stacji, Tytusowi Skulskiemu; w Uściu ruskiem, ekspedytorce pocztowej Karolinie Baczyńskiej; w Uściu zielonem, ekspedytorce pocztowej Józefie d'Abancourt; w Matyjowcach, na dworcu, naczelnikowi stacji, Alfredowi Wychowskiemu; w Baginsbergu, ekspedytorce pocztowej Kazimierze Żyzoń; w Besku, na dworcu, kasjerowi kolei państwowej, Władysławowi Kotsche; w Lipinkach, ekspedytorowi pocztowemu Michałowi Mazurkowi; w Żegiestowie, na dworcu, naczelnikowi stacji Juljuszowi Waluchiewiczowi; w Kamionce-Lipniku, na dworcu, naczelnikowi stacji Karolowi Schmid; i w Kudryńcach, ekspedytorowi pocztowemu, Erastowi Horbaczewskiemu.

KONKURSY.

* Wakują posady katechetów religji rzym. kat w Chrzanowie (z płacą 500 złr., 10% na mieszkanie i pięcioletniemi dodatkami po 50 złr.) i w Jaworznie (z płacą 450 złr. i dodatkami pięcioletniemi po 50 złr.). Termin podań w Chrzanowie do dnia 30 b. m. — Posada adjunkta inspekcji leśnej dla okręgu przemyskiego. Termin podań w prezydjum Namiestnictwa we Lwowie do dnia 30 b. m. (Patrz nr. 80 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 6 kwietnia. — Z powodu znanego „Programu przyszłości“ przyszło w redakcji *Kurjera Pozn.* do zatargów. Jeden jej członek, p. Wł M., ustąpił, a miejsce jego zajął znany pisarz ludowy, p. Józef Chociszewski. — Celem niesienia bratniej pomocy klęską głodową dotkniętym Galicjanom, urządza Towarzystwo przemysłowe w Strzelnie w przewodnią niedzielę dnia 13 b. m. „Wieczorek“ wedle następującego programu: 1) Słowo wstępne. 2) Przedstawienie amatorskie. 3) Deklamacja. 4) Spiew chórowy. 5) Deklamacja. 6) Żywy obraz. 7) Zabawa.

KURJER WARSZAWSKI.

* Wkrótce otwartą zostanie szkoła zegarmistrzowstwa, przeznaczona wyłącznie dla kobiet. Założycielką jej będzie panna Helena Babczyńska, która po kilkoletnich studjach, odbytych w Genewie, przed niedawnym czasem powróciła do Warszawy. Prawdopodobnie szkoła mieścić się będzie przy zakładzie zegarmistrzowskim p. Babczyńskiego, ojca założycielki, kurs zaś w niej trwać ma najmniej trzy lata. Obliczając przypuszczalny zarobek wykwalifikowanej uczennicy według obecnie praktykowanych cen pracy zegarmistrzowskiej, wypada, iż średnio uzdolniona panienka będzie mogła w fachu tym zarobić 30—40 rubli miesięcznie. Ważnem jest także to, że zarobi je w domu, o ile tylko znajdzie tam dość światła dające okno, przy którem postawi stolik, potrzebny do roboty. Pożyteczność krajowej szkoły zegarmistrzowstwa dla kobiet nie ulega chyba żadnej dyskusji. Panna B. znana jest na polu zegarmistrzowstwa z dawniejszych swoich robót, za które otrzymała u nas złoty medal na wystawie pracy kobiet.

* Na Ujazdowie odbywają się, jak tradycja każe, igrzyska ludowe. Ludkowi warszawskiemu nie wystarczają już zwykłe odpustowo jarmarczne *circenses* z klownami. Produkują się obecnie magicy, przedstawienie urozmaica „miss Pastrell“, która ma twarz porosłą bujnym włosem — z jednej strony. Głowa jej jest biała, szyja i ręce czarne. Na słupy wchodzili i zwyciężyli mularze. Zabawom przyglądała się elegancka publiczność z powozów. *Corso* w alejach ujazdowskich przedstawiało widok wspaniały. Liberja stangretów odznacza się nowością: przy granatowej barwie używa się czerwonych wyłogów i obszyć, a kapelusze otacza czerwona, szeroka wstążka. — Święta przeszły w Warszawie spokojnie.

* Jeden z naszych korespondentów — pisze *Wiek* — komunikuje nam ciekawy fakt

WOJTEK *OD* CHICAGO

14) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Przez trzynaście dni mordował się Wojtek między rozpaczą, nadzieją i niepewnością, aż wylądował w Nowym Jorku. Nie było wtedy jeszcze prawa, którego się dziś amerykanie ściśle trzymają, że wychodźcy bez grosza pokazać się w porcie Castle Garden nie mogą, a ten kapitan, który ich przywiózł, musi kosztem swojej kompanji odwieźć ich napowrót do kraju, z którego ich zabrał. Wojtek, stanąwszy na gruncie nowego świata, obejrzał się znowu za Nastką i dopytywał wszędzie, ale daremnie; więc zawsze się jej jeszcze spodziewając z onej wyspy Anglji, nie bez ogromnego mozołu, a z pomocą życzliwego sobie kapitana, otrzymał miejsce czasowego tragarza w porcie. Pracował ciężko, od rychłego rana do późnej nocy, dźwigając skrzynie i paki między statkami a portową komorą; nieraz w nocy zrywał się z barłogu, jeśli posłyszał sygnały i śpieszył do doków, gdzie przybijały okręty, a serce mu kołatało nadzieją, że przecież Nastkę raz znajdzie i opiekować się będzie sierotną dziewuchą!

Mijały tygodnie, a Nastki nie było. Więc słuchając, co mu różni ludzie gadali, pomyślał sobie, że może Nastka, zwyczajnie dziewucha, zapomniała nazwiska Nowego Jorku i byle do Ameryki się dostała, innym jakim okrętem do innego zajechała portu. A że przy tak gorliwej pracy i wielkim do życia niesmaku, zaoszczędził sobie trochę grosza, więc wziął gruby kij w rękę, buty na ramię i poszedł z Nowego Jorku szukać Nastki po Ameryce.

Na takiem chodzeniu dwa mu zeszły lata. Czego on tam doznał, co widział i jak sobie radził, obiecał mi opowiedzieć przy najbliższem spotkaniu się, aby mi w ten sposób dopomódz w żywocie, t. j. dać materjału do napisania Księgi Pielgrzymstwa Wojtkowego po krainach północnej Ameryki. Był w Filadelfji i w Nowym Orleanie, w Meksyku i przy Panamie, w San Francisco i na wybrzeżach Alaski, bójcie się Boga! aż z przeciwka Kamczatki... potem się przerzynał przez Stany północne i do Dakoty zaszedł, ale Nastki nigdzie nie spotkał, choć wielu, wielu spotykał rodaków, a już najwięcej Galicjanów!

Póki tak wędrował, miejsca nigdzie nie zagrzewał, o utrzymanie życia o tyle tylko dbał, ile na dzień jeden było mu potrzeba; ofiarowując wszędzie potężne swe bary i ręce do pracy; kawał chleba i podwózkę zawsze jako tako znalazł. Lecz gdy się przekonał, iż łażeniem po Ameryce Nastki nie znajdzie i postanowił stałego szukać chleba, zobaczył odrazu, że tak o to łatwo w onym świecie, jak o królewską koronę! Wojtek, rzecz jasna, do gospodarki się rwał, do pracy na roli; ale roli nigdzie kupić nie mógł, bo nie miał pieniędzy tyle choćby, ileby na zakupienie narzędzi starczyło, albo na przedostanie się do bardzo dalekich obszarów. Ilekroć zaś, dowiedziawszy się, że tu lub owdzie potrzeba tęgiego robotnika, pośpieszył na miejsce, to zawsze zastał stu ludzi na jedno żądanie... i jakich jeszcze ludzi! Takich, trzeba państwu wiedzieć, co długo oszczędzone grosze wydawali na odkupienie bliższego numeru. Potrzebował kto n. p. trzydziestu robotników, a zbiegło się kilkaset, tak między tłum rzucił trzydzieści znaczków cynowych z numerami... ludzie się o nie rozbijali i mordowali, albo jeden od drugiego odkupowali, i dopiero za takim znaczkiem, niby za niebieskim paszportem, przed chlebodawcę stawali, by od niego ostatnie u słyszeć słowo i w szczęśliwym razie do roboty się ugodzić! Niejeden, zdobywszy znaczek i pracę, umierał w kilka dni z połamanych kości, albo na całe życie nędznym zostawał cherlakiem!

Raz jeden, wprawdzie, Wojtek przez jakiegoś Irlandczyka dostał pewną obietnicę roboty na nowych gruntach, ale gdy doszedł do kolonji i tam się dowiedział, że panem ziemi był Niemiec, tak zaraz z drogi nawrócił i szedł dalej, Niemcowi się odrabiać nie myśląc!

Aż w jednem mieście, w Louisville, z głodu i utrapienia umierając, za zrządzeniem Opatrzności samej, przytrafiło mu się miejsce pajaca przy wędrownem widowisku figur woskowych i wytresowanych psów. Zdarzyło się bowiem, że ówczesny pajac, który był sobie żydkiem polskim z Brzozowa galicyjskiego, bijąc w bęben przed budą dla zwabienia publiczności, spostrzegł przed sobą innego żydka, także polskiego, z pod Krosna, i właśnie tego, który mu był winien dziesięć papierków z procentami. Tak się więc ucieszył, że bęben z karku i z chudego brzuszątka stojącemu pod straganem Wojtkowi rzucił na głowę, a sam za swoim, między tłum skoczył w ulicę i znikł. Wojtek, nie namyślając się, czemprędzej rzemień bębnowy na kark założył, pałki pozbierał, wlazł na stragan przed zasłonę budy i jak bić zaczął w onę świńską skórę, tak odrazu dzwony przygłuszył poblizkiego zboru „Braci Wiecznej Miłości“. Pryncypał widowiska widział co zaszło i bardzo był szczęśliwy z nowego pajaca. Tego samego jeszcze wieczora, ogromny Wojtek, ubrany w białe szarawary i takąż koszulę, z śpiczastem czapiskiem na kudłatej głowie, z obliczem w mące wytartem i kaczą juszką osmarowanem, psiskom się wytresowanym bardzo śmiesznie dla widzów uciechy sprzeciwiał, okrutnie niezdarną gimnastykę wyprawiał, śmiał się na zawołanie i płakał, a choć go psi czasem naprawdę za łydę wzięli, choć pryncypał, albo który artysta czasem go naprawdę, choć nie umyślnie, po twarzy trzasnęli, jednak miał miejsce do spania i miejsce przy stole towarzystwa i codzień kilka centów zarobionych!

(Dalszy ciąg nastąpi).

wyleczenia bólów reumatycznych za pomocą pokrzywy; fakt podajemy na wiarę korespondenta, który twierdzi, że cierpiał przez dwa lata. Jakiś przejezdny doktór poradził mu, aby się wychłostał pokrzywą w miejscach, cierpieniem dotkniętych, co też wykonał z natychmiastowym skutkiem. Kiedy następnie ból się powtórzył, po raz drugi zastosował ten środek i od tego czasu jest wyleczonym zupełnie.

* W Budkach Uśniackich, w okolicy Pilawy, stacji koleji nadwiślańskiej, w dniu 3-im b. m. zakończył nagle życie ś. p. Edward Wojzbun, jeden z najwykształceńszych naszych leśników. Po ukończeniu wydziału leśnego w b. instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, poświęcił się służbie rządowej w b. komisji skarbu. W ostatnich latach zarządzał lasami instytutowemi szpitala św. Ducha w Mieni. Zamieszczał też różnemi czasy w czasopismach artykuły specjalne w sprawach leśnych.

KURJER BERLIŃSKI.

* Cesarz niemiecki ma też ambicję rządzenia wzorowego prywatną swoją fortuną. W tych dniach pożyczył on z własnej szkatuły 200.000 marek na pierwszą hypotekę pewnej kamienicy, przy ulicy Leibnitza w Berlinie położonej... Przed zawarciem jednak tranzakcji, cesarz osobiście trzykroć dom rzeczony oglądał.

* Miasto Kolonja poleciło jubilerowi Helmerlingowi wykonać wspaniałą szczerozłotą, kamieniami drogiemi wysadzoną czaszę. Służyć ma ona do użytku wyłącznie cesarzy niemieckich, jeśli którego częstować kiedy będzie miasto... winem.

* W Niemczech istnieje zacne nader prawo, wzbraniające sprzedaży towarów spożywczych podrabianych. Otóż nie kto inny jak b. minister handlu... ks. Bismarck, o włos, iż nie wpadł na tem polu w konflikt z prokuratorem. Na kilka dni przed dymisją, wydał on okólnik do izb handlowych, w którym zaleca handlarzom wina, ażeby ciężkie wina włoskie czerwone, mieszali z cienkuszami mozelskiemi i reńskiemi, albowiem tym sposobem dochować się można napoju, najpodobniejszego do francuzkiego Bordeaux... Okólnik ten jest owocem przyjaźni włosko-niemieckiej i podróży p. Crispi'ego do Friedrichsruhe. Pisma fachowe przestrzegają kupców, ażeby się nie puszczali na te włoskie sztuki, bo prokurator jest w każdem mieście, a były minister handlu... daleko...

KURJER PARYSKI.

* Pewien jubiler paryzki, mężczyzna czterdziestoletni, sam oddał się w ręce policji, prosząc o zamknięcie go do więzienia. Utrzymuje on, że po przeczytaniu ostatniej powieści Zoli „La bête humaine“, poczuł nieprzepartą chęć... zamordowania żony i dzieci. Nieszczęśliwego zamknięto w więziennym szpitalu pod opieką psychjatrów. Zola, zapytany przez współpracownika dziennikarskiego *Siècle* przyznał, iż istotnie powieść jego mogła w ten sposób oddziałać na mózg tego człowieka. Najdosadniejszy to chyba wyrok wydany o utworach całej realistycznej tegoczesnej szkoły powieściopisarstwa francuzkiego.

* Oprócz dwóch powieści, o których donosiliśmy: *L'Argent* i *La Guerre*, Zola napisze jeszcze romans, p. t. *Doktór Pascal.* W tem ostatniem swojem dziele główny bohater wzorowany będzie na znakomitym uczonym Klaudjuszu Bernard i opisze troski i biedy codziennego życia wielkiego człowieka. Tą ostatnią powieścią chce Zola złożyć hołd uczonemu, którego metodę zastosował do swojej twórczości powieściopisarskiej. Po zamknięciu cyklu Rougon-Macquart'ów Zola zamierza odłożyć na zawsze pióro belletrysty.

* Projektuje się w Paryżu pomnik dla Szopena; wykonaniem zająć się ma artysta-rzeźbiarz, p: Marcinkiewicz. Funduszu dostarczyć ma miłośnik sztuk pięknych i meloman, p. Wołodkowicz. Pomnik stanie w Krakowie.

* W „Théâtre Libre“ za kilka tygodni ukaże się *Geldhab* Fredry w jednoaktowej przeróbce (adoptation). Dokonała przeróbki literatka polska, mieszkająca w Paryżu. Nazwiska jej dotąd nie znamy.

* Ludwika Michel, „Czerwona dziewica“, jak ją z przekąsem nazywają, przygotowuje obecnie do druku swoje pamiętniki, na które ciekawi już od dawna czekają.

Ludwika Michel pracuje nad temi pamiętnikami od lat kilku, niszczyła je 3 razy, niezadowolona z ich redakcji. W dziele tem Ludwika Michel zastanawia się obszerniej nad śmiercią generała Eudes i Ojca Potier, w dalszym ciągu mówi o swem uwięzieniu w St. Lazare i Clairmont. Część trzecią poświęciła wspomnieniom o zebraniach publicznych, w których brała udział. Ostatnie rozdziały zapełniła listami, poezjami, uwagami i różnemi teorjami anarchistycznemi. Po wydaniu pamiętników, zabierze się Ludwika Michel do wykończenia swej Encyklopedji, którą napisała w więzieniu w Clairmont, a która ma objąć historją, geografią, astronomią, języki, rysunek, śpiew itd.

* Saint Saëns znalazł się podobno w towarzystwie pewnej damy w Wenecji.

* Akademja francuzka otrzymała od niejakiej pani Sobriet z Paryża zapis w sumie 90.000 franków, z których odsetki posłużyć mają do wynagradzania co roku autorów najlepszych, najbardziej pouczających i najmoralniejszych książek dla młodzieży.

KURJER LONDYNSKI.

* Liczba kobiet trudniących się w Anglji dziennikarstwem i reporterją, wzrasta z każdym rokiem. Obecnie, jak przybliżony rachunek wynosi, dam tych do 200 tu możnaby wyliczyć o nazwiskach mniej więcej znanych. Na czele ich... w wyższych sferach dziennikarstwa stoi pani Crafword, zamieszkała stale w Paryżu, gdzie reprezentuje redakcję dziennika *Daily News*, którego jest oficjalną korespondentką. Dziennik *Pall Mall Gazette* reprezentuje w Paryżu miss Lowe. Osobną klasę „reporterek“ stanowi pewna liczba dam, obracających się wśród wyższych sfer londyńskiego towarzystwa i dostarczających tamtejszym dziennikom wszelakiego rodzaju ploteczek, wiadomostek skandalicznych etc. Damy te trudnią się też opisywaniem strojów balowych, „popieraniem“ wszelkich dobroczynnych pomysłów zamożnych kół towarzyskich, jednem słowem, prowadzą zakulisową kroniczkę widowni t. zw. „wielkiego świata“. Najwykwintniejsze buduary mają takie szczeliny, przez które wciska się do nich taka „giętka“ reporterka... Inną znowu klasę dziennikarek stanowią kobiety, zasilające żurnale mód sprawozdaniami fachowemi. Autorka takich tygodniowych kronik, pisująca do ilustracji *Truth*, pod pseudonimem „Madge“, zarabia za pięćdziesiąt dwa artykuły rocznie do trzech tysięcy funtów szterlingów... W naszem też dziennikarstwie nie brak, jak wiadomo, przedstawicielek tych wszystkich klas damskiej reporterji.

KURJER AMERYKANSKI.

* Trupa dramatyczna nowojorskiego teatru Modisona dokazała rzadkiej sztuki w dziejach amerykańskiej ruchliwości. Cały personel wyjechał extra-pociągiem rano z New-Yorku, przebył 227 mil angielskich i punktualnie o godzinie 1 popołudniu dał w Washingtonie przedstawienie. O godz. 3 minucie 16 popołudniu puszczono się w powrotną drogę, przebywając pociągiem 74 kilometry na godzinę, aby znów punktualnie o godz. 8½ wieczorem wystąpić po raz drugi tegoż dnia na scenie w New-Yorku. Publiczność zapełniając salę, urządziła owację artystom, którzy potrafili jednego dnia przejechać 800 kilometrów i dać dwa przedstawienia w New-Yorku i w Washingtonie. Tego rodzaju *tour de force* nawet Amerykanom imponuje!

* Krwawy pojedynek odbył się niedawno w Ameryce w Knox, miejscowości w stanie Kentucky położonej. Pewien obywatel tamtejszy, obrażony, wyzwał na pojedynek trzech naraz przeciwników. Na placu stanął on, syn jego i zięć... Wszyscy trzej po pierwszym strzale padli ranieni śmiertelnie.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* *Na ruinach*, wspaniały utwór nieodżałowanego Stanisława Grudzińskiego, opuścił prasę nakładem p. K. Bartoszewicza. Czytelnicy nasi słyszeli zapewne go nieraz wygłoszonego z estrady koncertowej, gdyż najznakomitsi deklamatorzy chętnie się nim popisują, pewni oklasków rozgrzanej publiczności. Jestto rzecz wysoce patrjotyczna i silna, stąd dobrze zrobił wydawca, że wydrukował osobno ten wiersz nieobjęty, z powodu cenzury rossyjskiej, warszawskiem wydaniem pism Grudzińskiego. Inne utwory niecenzuralne tego poety zamierza również wydać p. B. na co przeznacza dochód ze sprzedaży *Ruin*.

* *O Kościuszce* przez Czesława Pieniążka i *o Bitwie Racławickiej*, przez Teofila Lenartowicza (z dwiema rycinami Juljusza Kossaka) Wydawnictwo Macierzy Polskiej książeczka 47. — We Lwowie 1890.

Na 42 stronnicach zamknął prof. Czesław Pieniążek historję życia i czynów bohatera narodowego. W sposób popularny, przystępny dla mniej ukształconych warstw czytającej publiczności, umiejętnie autor opowiedział koleje żywota Tadeusza Kościuszki. Styl ładny, spokojny a niepozbawiony odpowiedniego kolorytu, łatwo się czyta i robi wrażenie bardzo przyjemne. Jestto istotnie praca utalentowanego pisarza niemałej wartości — dla ogółu wysoce pożyteczna. — Teofil Lenartowicz poemat swój o Bitwie Racławickiej przejrzał i pomnożył nowemi obrazami. — Rysunki Kossaka, ładnie odbite, ilustrują całość, która w szeregu innych książeczek, wydanych przez Macierz Polską, zajmuje jedno z najprzedniejszych miejsc. Oprawa jest prześliczna.

* Pan Chaberski puścił w świat nowe wydanie *Jachowicza*. Publikacja, której cena jest nadzwyczaj niską, może liczyć na szerokie powodzenie, zwłaszcza, że staranność p. Chaberskiego nadała jej cechę odpowiednią. Papier, druk, korekta nie pozostawiają nic do życzenia.

Rozmaitości.

Humor Bismarka widać nie ustaje, skoro coraz inne dowcipy żelaznego kanclerza rozgłaszają dzienniki. Oto w czasie ostatniego obiadu, jakim uraczał najściślejszych przyjaciół we Friedrichsruhe, odezwał się do swych gości: „Cesarz wykonał *chassez-croisez*, bo najlepszego jenerała zrobił kanclerzem a najwierniejszego kanclerza jenerałem“.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 10 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Ezechiela, proroka.

Kalendarz. Dziś św. Ezechiela, proroka; jutro: św. Leona, papieża.

Kalendarz historyczny. 10 kwietnia 1598 roku: Przymierze Polski z Austrją. — 1831 roku: Zwycięstwo pod Iganiami. — 1848 roku: Legjon polski wraz z dywizją Wysockiego zdobywa Waców (Waitzen) na Węgrzech.

W poniedziałek W. Nocy tysiące nabożnych, a i ciekawych śpieszyło pod klasztor PP. Norbertanek. Natłoczyło się na Zwierzyńcu powozów, dorożek, a najwięcej pieszo idącej publiczności. Tak zwany „Emaus“, obchodzą Krakowianie z tradycyjną skrupulatnością, zarówno jak odpust w Mogile, wycieczkę na Bielany w czasie Zielonych Świąt, Konika w oktawę Bożego Ciała i Rękawkę. Tak zwany „Emaus“, połączony z wycieczką na mogiłę Kościuszki, ma i mieć będzie podstawę religijną, bo ludzie śpieszą do kościoła na nabożeństwo, w którem onegdaj i Książe-Biskup wziął udział, — ma też i mieć będzie podstawę patrjotyczną, bo po nabożeństwie odbywa się gromadne składanie czci pamięci narodowego Wodza.

(w. k.) **Rękawka.** Któż nie pójdzie, gdy idą wszyscy; jakże nie pojechać, gdy tyle powozów i dorożek już przeturkotało po bruku na Podgórze; jakże nie przypatrzyć się temu rojowisku ludzi rozsypanych na falistej górze, a jednak tłoczących się i gniotących, jakże nie popatrzyć na Kraków ze szczytu Krzemionek, jakże nie rzucać placków cisnącej się gawiedzi? A co do ostatniego, to już stanowczo *veto*. Rozumiemy siłę tradycji, urok zwyczaju, ponętę wiosny, ciekawość niezwykłego zbiegowiska, ale nie rozumiemy przyjemności w barbarzyństwie, w lekceważeniu godności człowieka i wartości chleba, tego daru Bożego.

Każde miasto miewa jakieś uroczystości ludowe, jak majowy natłok w Praterze w Wiedniu, w czasie tak zwanej „Praterfahrt“, jak czas strzelania na „Vogelwiese“ w Dreźnie, jak lwowski jarmark pod św. Jurem, więc nasza Rękawka starożytnego pochodzenia, może nawet z dumą arystokratyczną spoglądać na te figle miast innych, ale niechże ma i szlachetność i powagę, i dostojność pańską, jakiemi nieraz wielkie rody jaśniały. Czyżby temu obchodowi nie mogła nowoczesna organizacja użyczyć pomocy? Gdyby oto ci, co jadą, lub idą, zabierali ze sobą resztkę święconego, lub za pas grosza na jałmużnę i rozdzielali to ubogim? Czyż nie milej rozdzielać miłosierną ręką, niż rzucać dla urągowiska z biednych lub wyuzdanych? Czyżby nie można kontroli urządzić, aby tylko biedni otrzymywali dary? Myśli te nasuwają się co roku, wygłaszają co roku, ale może nigdy się tak nie nastręczyły jak wczoraj. Takich tłumów od wielu, wielu lat nie pamiętamy. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi wszelkiego stanu, wszelkiego wieku roiło się w zbitym, szeroko, daleko rozlanym tłumie. Gwar rozmowy, piszczenie gwizdawek, płacz dzieci, nawoływanie matek, dzwon w kościółku św. Benedykta, dźwięki kapeli wojskowej, wszystko to wrzało, kipiało jak nigdy, a przynajmniej jak już dawno nie bywało. Pogoda i święta żydowskie pomnożyły zastępy. Tramwaje, po dwa wozy jeden za drugim, z miasta i do miasta jadące, wciąż przepełnione, przepchane od południa do wieczora. Gdyby tej potędze tradycji dać szlachetniejszy kierunek?

Prezydent dr. Szlachtowski wyjechał do Meranu, do chorej córki zamężnej p. Sękowskiej.

Z życia towarzyskiego. W poniedziałek Wielkanocny odbyły się w mieście naszem zaręczyny p. Bogusława Kieszkowskiego, c. k. starosty w Dąbrowy, syna Henryka dyrektora Towarzystwa wzajem. ubezpieczeń, z panną Konstancją Bilińską, wł. dóbr Sawarzyce w skwirskim powiecie, kijowskiej gubernji.

Komitet ratunkowy krakowski przesłał znów 2000 złr. do Komitetu ratunkowego we Lwowie.

† **Zmarli.** Emilja z Raczyńskich Bakałowiczowa, zmarła 5 b. m. w Sułowie. Dziś o godzinie 4 po południu odbędzie się przeprowadzenie zwłok do grobu familijnego w Krakowie. — Jan Romański obywatel miasta Krakowa, wieku lat 43 zmarł 7 b. m. — Helena Kozakiewicz, retuszerka w zakładzie fotograficznym, w wieku lat 21 zmarła 7 kwietnia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 10 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym są sprawy niezałatwione na posiedzeniu poprzedniem, a nadto wnioski sekcji ekonomicznej i wojskowej w sprawie budowy koszar dla obrony krajowej.

W sprawie ogrodu Bystrzonowskich, o którego odstąpienie jako plac pod gmach klinik uniwersyteckich wniósł Senat akademicki, odbędzie się dziś we środę dnia 9 b. m. o godz. 5 popołudniu konferencja w sali posiedzeń senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Święcone dla dzieci zostających pod opieką Towarzystwa Dobroczynności, odbyło się we własnym gmachu Towarzystwa w pierwsze święto Wielkanocne o godz. 10 przed południem. Dary, do których pomnożenia przyczynił się mianowicie p. Jan Armółowicz, rozdzielił prezes p. Władysław Ściborowski w obecności członków Rady ogólnej.

Święcone w Stow. Młodzieży handlowej odbyło się w pierwsze święto. Wziąło w niem udział około 60 członków z prezesem p. Fischerem na czele. Ceremonji święcenia dopełnił wielebny O. Stan. Załęski T. J.

Członkowie „Zgody“ dzielić się będą w przyszłą niedzielę jajkiem wielkanocnem.

Do szkoły pośpieszyła już dzisiaj młodzież szkół średnich i ludowych. Pewnie dziś nie będzie tak wesoła na pauzach, jak zwykle, bo dziatwie po ferjach smutnieją serduszka w szkole. Niech je rozweseli ta myśl, że szkoła to droga do tego, by służyć kiedyś z pożytkiem narodowi swemu.

Magistrat wzywa pp. właścicieli realności w m. Krakowie, aby pod osobistą odpowiedzialnością zarządzili niezwłocznie oględziny murów kominowych ponad dachami, murów szczytowych, gzymsów, dachów, itp., które w ciągu zimy ubiegłej uledz mogły zniszczeniu, oraz aby wszelkie części wyprawy lub muru itp., grożące spadnięciem, zaraz usunąć i z nadejściem pory odpowiedniej naprawić polecili.

Germanizacja. W ulicy Dietla znajduje się dom, niedawno wybudowany, którego właściciel uważał za stosowne poumieszczać w klatce schodowej napisy: „1 Stock“, „2 Stock“, a na gankach także właściwe napisy po niemiecku. Coby też powiedziano w Wiedniu lub w Berlinie, gdyby kto w domu, do wynajmowania mieszkań miejscowej publiczności przeznaczonym, podawał polskie napisy? Niemcy powiedzieliby: *das ist ein Narr.* My tego nie powiemy, ale zapytamy właściciela, czy to właściwe; zapytamy Krakowian, czy znajdzie się kto między nimi, coby bez ubliżenia swej godności, mieszkać chciał w domu właściciela, który sądzi, że jeszcze nie minęły *die guten alten Zeiten* germanizatorów.

(w. k.) **W teatrze** nie było tyle widzów na ile *Dzieci skazanego* zasługiwały. Jest to tak zwana w języku zakulisowym „bomba“, ale moralna i zdolna dramatyczną siłą epizodów poruszyć serce do szlachetnych uderzeń, zwłaszcza świątecznej publiczności, która się nad fakturą literacką i sceniczną niebardzo zastanawia. Wykonanie artystyczne pod każdym względem doskonałe. Wszakże występowali pp.: Żelazowscy, Kałużyńska, Sobiesław, Rygier, Stępowski i t. d.

Benefis p. Siemaszki, pierwszego komika naszej sceny, przypada w sobotę bieżącego tygodnia. Benefisant wybrał dwie oryginalne sztuki na to przedstawienie: *Dzika Różyczka* Józefa Blizińskiego i *Jestem Literatem* Józefa Łozińskiego. Obie komedje interesują naszą publiczność. Pierwszą widzieliśmy wprawdzie na scenie tutejszej, ale w interpretacji artystów dopiero komedja autora *Pana Damazego* nabierze odpowiedniego swojej wysokiej wartości oświetlenia. Druga zaś wyszła z pod pióra młodego pisarza, o którego utworze krytyka warszawska wyraziła się nader pochlebnie.

Tamowanie komunikacji na chodnikach, stało się widać nieuleczalną chorobą na Kazimierzu. Wczoraj, gdy tłumy śpieszyły na Podgórze, mieszkańcy Kazimierza zbitemi szeregami pozajmowali chodniki, jeszcze gęściej, niż zwykle, nie chcąc nigdy i nikomu ustąpić. Publiczność cisnąć się musiała po ściekach, pod koła dorożek i tramwaju, a Kaźmirzanie z chodników spoglądali na to, jakby z galerji. Czyż nie ma środka na to, aby żydzi oduczyli się tamować komunikację?

Okrucieństwa przerażającego, dopuściła się Agnieszka Nowakówna, służąca kupca Vaternachta w ulicy Grodzkiej. Chcąc się pozbyć swego dziesięciomiesięcznego synka, ogłuszyła go uderzeniem w głowę, potem dusiła, a gdy mimo tego żył jeszcze, żywcem zakopała w ziemię, na polach łagiewnickich. Zbrodniarkę ujęto.

Znaleziono. Efroim Strumpfeld i Nisenfeld Eliasz, uczniowie IV. klasy szkół normalnych znaleźli woreczek z pieniędzmi i srebrnym kółczykiem i złożyli w biurze policji.

REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek 10go: Po raz ósmy: *Walka o byt* dramat w 5 aktach, Alfonsa Daudeta.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiesbaden 9 kwietnia. Cesarzowa Elżbieta dziś rano powróciła tu z Heidelbergu. Cesarz Wilhelm odwiedzi tu cesarzową w przyszły piątek.

Wiedeń 9 kwietnia. Bezrobocie murarzy wywołało poważne zaburzenia. Wczoraj wieczór przedmieścia Ottakring i Neulerchenfeld były polem prawdziwych walk ulicznych. Do murarzy przyłączyło się pospólstwo uliczne. Policja użyła broni palnej i siecznej. Wielu rannych. Wiele osób aresztowanych. O godzinie 7-mej wieczór na Eisnerstrasse i Liebhardgasse na Neulerchenfeld, zaburzenia przybrały charakter antysemicki. Straż piesza i konna wyruszyła naprzeciw tysięcznego tłumu; została przyjęta wyciem i kamieniami. Tłum rozproszony gromadzi się po różnych ulicach. Przemysłowcy chcą zamykać lokale, pospólstwo rzuca się, rozbija sklepy, niszczy, plądruje, znieważa kupców, bije ich kamieniami. Straż, która chce temu przeszkodzić, odparta. Zapalono składy wódki Perlsteina; ogień z trudnością ugaszony. Późno wieczór ulice zamknięte kordonami policyjnemi. Dwa szwadrony dragonów stoją w pogotowiu. Obawiają się na dzisiaj rozruchów jeszcze gwałtowniejszych. Wojsko skonsygnowane.

Wiedeń 9 kwietnia. Jenerał-adjutant Wedel wręczył dzisiaj cesarzowi na prywatnej audjencji pismo odręczne cesarza Wilhelma.

Budapeszt 9 kwietnia. Na poświątecznej sesji Sejmu węgierskiego jeden z członków partji rządowej będzie interpelował rząd w keczkemeckiej sprawie wojskowej, hrabia Jerzy Czaki nie został bowiem pociągnięty do odpowiedzialności.

Berlin 9 kwietnia. Z początkiem lata ma się odbyć zjazd Kalnoky'ego, Crispiego i Capriviego na terytorjum austrjackiem.

Berlin 9 kwietnia. Parlament będzie zwołany na 6 maja.

Berlin 9 kwietnia. Cesarz był wczoraj na obiedzie u hr. Herberta Bismarcka; zaproszony był także kanclerz Caprivi.

Berlin 9 kwietnia. Cesarz niemiecki zaprosił następcę tronu włoskiego, żeby za powrotem z podróży wschodniej zechciał odwiedzić Berlin.

Paryż 9 kwietnia. Rada ministerjalna postanowiła przedstawić Izbie następujące projekty do ustaw: o produkcji wina z rodzynków o zabezpieczeniu robotników w razie wypadków podczas pracy, o zmniejszeniu stopy czynszowej w zakładach zastawniczych i o publicznej pomocy na wsiach.

Paryż 9 kwietnia. Minister Ribot otrzymał od rządu włoskiego zawiadomienie, że prezydent Carnot zostanie uroczyście powitany w Tulonie. Ukaże się także pod Tulonem eskadra hiszpańska.

Paryż 9 kwietnia. Redaktor i wydawca dziennika „Egalité“ skazany został na karę pieniężną i kilkumiesięczne więzienie za podżeganie do zamordowania ministra Constansa. Inny redaktor za podżeganie do morderstwa jednego z deputowanych i do zbrodni przeciwko bezpieczeństwu państwa skazany na 15-miesięczne więzienie.

Lizbona 9 kwietnia. Dzienniki opozycyjne protestują przeciwko dekretom, które nazywają dyktatorskiemi.

Monachjum 9 kwietnia. „Allgemeine Zeitung“ potwierdza, że niemiecka grupa bankowa chce wziąć udział we włoskich operacjach finansowych i widzi w tem nową oznakę przyjaznych stosunków Włoch i Niemiec.

Zanzibar 9 kwietnia. Niemcy starają się wysłać ekspedycję Emina baszy możliwie jak najprędzej.

Cetynja 9 kwietnia. Książe Mikołaj czarnogórski wyjechał 4 kwietnia do Antivari, żeby tam oczekiwać na zięciów swoich: księcia Jerzego Leuchtenberga i wielkiego księcia Piotra Mikołajewicza wraz z małżonkami.

Budapeszt 9 kwietnia. W skarbowym wojskowym magazynie prochu, podczas gdy robotnicy zajęci byli wypróżnianiem uszkodzonych patronów, jeden z nich nagle eksplodował. Równocześnie wybuchł proch nagromadzony na stole w ilości 10 kilo. Sześciu robotników ciężko rannych.

Grac 9 kwietnia. Dyrektor teatru Strampfer umarł.

Nowy York 9 kwietnia. Cyklon zburzył miasto Prohetstown w Stanie Illinois. Wiele osób utraciło życie.

Linc 9 kwietnia. W wielką sobotę wybuchł w Schönering pożar, który zniszczył 26 domów. Nędza straszliwa. Domyślają się podpalenia.

Wiedeń 9 kwietnia. Usposobienie giełdy lepsze. Akcje kredytowe 302·60, Akcje Länderbanku 220·50, Anglobanki 151. Renta majowa 88·52. Renta złota 102·35.

NADESŁANE.

153)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Trjumf myśliwski wprawił pedagoga w złoty humor. Potrafił on wywołać uśmiech na twarz zamyślonego Misia, rozchmurzyć zmarszczone czoło pana Józefa, ożywić księdza, który pod wieczór zwykle, ze starości i osłabienia, w drzemkę zapadał. Fakt zabicia zająca urósł w opowiadaniu filologa do rozmiarów epopei.

— Bo wiedzieć wam trzeba, — mówił starowina, — w jakich warunkach to się stało. Nabiłem flintę po ostatnim strzale i czekam. Zamyśliłem się, nawet powiem wam o czem, o rozdziale Tacyta, który czytałem wczoraj. Wtem, bo słuch nie chwaląc się mam znakomity, słyszę szelest, ale jaki szelest — przelatująca mucha większy robi skrzydłami — i trwa to mgnienie oka... Wytężam wzrok... to trwa drugie mgnienie oka. W odległości blizko stu kroków mignęło się coś szarego między krzaczkami... ma się rozumieć zając. Palę! dym się robi, biegnę, a mój zając leży... ani drgnął, bo też i strzelba moja bije jak najlepszy karabin. Żałuję bardzo, że Miś był daleko i nie mógł tego strzału widzieć, dla młodego myśliwego dobrze jest widzieć klasyczne strzały starych i doświadczonych łowców.

— Tak jak dla młodego filologa studjowanie starożytnych arcydzieł, — wtrącił Marczyński żartobliwie.

— Ma się roznmieć, że tak jest, — odparł, biorąc to za dobrą monetę, pedagog, — ma się rozumieć. W każdym dziale umiejętności istnieć musi klasycyzm i doskonałe wzory.

Miś uśmiechnął się.

Widział on doskonale w jaki sposób zając poniósł śmierć z ręki klasycznego myśliwca. Biegł w podskokach, nadsłuchując z której strony niebezpieczeństwo mu grozi. Chwilowo zatrzymał się, stanął słupkiem, a pedagog z odległości dwudziestu kroków, z za drzewa, strzelił do niego jak do tarczy.

— Co tu mówić,— rzekł pan Józef,— wiadoma rzecz, że profesor jesteś Nemrod doświadczony i znakomity.

— Do pewnego stopnia pochlebiam sobie, że tak.

— Zaglądaj-że do nas częściej. Urządzimy ci lepsze polowanie, niż na mizernego zająca. Znajdują się w naszych lasach i dziki.

— O! nie może być?

— Są, są. W tych dniach mówił mi gajowy, że widział ogromną maciorę z warchlakami, całe stado. Jeżeli profesor sobie życzy, możemy zapolować na nie, choćby jutro.

— Owszem, panie Józefie, ja życzę sobie, bardzo życzę, lubię pasjami ten rodzaj prawdziwie rycerskiego polowania...

— Więc doskonale!

— Tak, lecz odłóżmy to lepiej na kiedy indziej.

— Dla czego?

— Raz, że zmęczony jestem polowaniem dzisiejszem, a powtóre, że nie mam z sobą kul, a śrótem do tak grubego zwierza strzelać nie można.

— Kule możnaby zrobić, ja mam maszynkę — a przytem, dla wszelkiego bezpieczeństwa, dam panu kordelas... pyszny kordelas, osobliwość w swoim rodzaju... już nim niejednemu dzikowi serce przebito.

— Fe, dajże pan pokój, panie Józefie, jestem myśliwy, ale nie rzeźnik. Cóż znowu! Nie, nie, zrobimy sobie tę przyjemność kiedy indziej.

— A tymczasem dziki pójdą do innych lasów.

— To głupstwo! Pójdą te, przyjdą drugie. Wdzięczny panu jestem za zaproszenie, ale skorzystam z niego później, później... Nie mogę przecież dzień w dzień oddawać się polowaniu...

— Jak pan chce, my tu zawsze gotowi jesteśmy urządzić panu tę przyjemność.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 9/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.